18. Maja. r. 1822.

WANDA

Nr: 20.

TYGODNIK POLSKI.

RENEGAT (1)

Romans

Przez Hrabiego d'Arlincourt.

(Ciąg dalszy.)

Mocno wzruszona córka Teoberta słuchała starca bez przerywania. Przerażający obraz Renegata, takie uczynił na niej wrażenie, iż po skończonem opowiadaniu długo jeszcze milczała. Tymczasem bielejący się pas rozciągniony na poziomie nieba zwiastował narodzenie jutrzenki. Ezylda opowiada wzajemnie Gondairowi jaki powód skłonił ją do opuszczenia Lutewy; poczem ze smutkiem żegna się z dawnym przyjacielem, i w dalszą idzie drogę.

Widać nakoniec wieże opactwa, i słychać kościelne dzwony. Wkrótce dostała się Xiężna do murów klasztornych. Myślała że tu pokój znaj-

dzie, ale niestety! wszystkie okropności wojny jeszcze ją i w tem ustroniu prześladują; kilku rycerzy francuzkich, uszedłszy rzezi miasta Beziers i długo ścigani przez Saracenów, przyszli żądać schronienia w klasztorze. Rannych, znużonych i już prawie konających składają w kaplicy na łożach na prędce usłanych, a siostry opatrują ich rany.

Między niemi był Leodat Xże Awernu. Córka Theoberta przystępuje do tego znakomitego wodza. Spogląda na nią Xiąże z łoża boleści, i widzi w całym blasku wdzięków, nieporównaną piękność dziewicę Cewennów; gdy w tym okropne krzyki rozlegają się w powietrzu. Bramy opactwa i Kościoła zamykają się z trzaskiem. Horda dziczy odkryła schronienie pobożności. Tętent koni i szczęk oręża słychać zbliska, starożytne sklepienią powtarzają przekleństwa barbarzyńców. Muzułmanie otoczyli klasztor niemający innych obrońców prócz kobiety.

Przelęknione siostry padają u stopni ołtarzy. Smierć lub obelga, oto jest los im przeznaczony. Nieubłagani Muzułmanie żadnej nieznają litości.

Nagle zewnątrz Kościoła słyszeć się dają nowe okrzyki. Pewnie wodz jaki przybył którego z uniesieniem radości witają zastępy Saracenów.

Głos trwogi wewnątrz Swiątyni powtórzył ich okrzyk ,,Agobar.“

Zdaje się że na to zgubne imie kir śmiertelny powlekł kaplicę Amalbergu. Klęczące siostry drętwieją z przestrachu, nie staje tchu ich piersi, jak owemu nieszczęśliwemu co widząc już nad sobą wzniesiony miecz kata, jeszcze raz ostatni odetchnąć usiłuje.

Dzicy Muzułmanie domagają się głośno wydania rycerzy francuzkich schronionych do klasztoru, a zwłaszcza Xcia Awernu Leodata. Jękami tylko odpowiadają im z klasztoru.

Córka Theoberta jak Gienjusz obcy troskom swiatowym, sama wśród siostr już prawie obumarłych stoi spokojna jak opoka wśród bałwanów morskich i szczątków rozbitego okrętu, a wzniosłszy ręce ku niebu, jakoby z nieba z stąpiła: ,,Natchnij mię Boże Chrześcjan! zawołała. Obracając się się potem do siostr: ,,Powstańcie oblubienice Boga — rzekła — Kościół jest mięszkaniem Wszechmocnego. Gdy zbawiciel ludzi zechce, rzeknie do naszych wrogów: Stójcie! Tu kres waszego zawodu.

Rzekła jakby Wszechmocnego tchnieniem, ne jej głos poważny i cudowną zwiastujący pomoc, skromny kościołek zmienił się w twierdze niedo-

bytą. Słuchają siostry; ożyła nadzieja a z nią i ufność wróciła do serca; wiara odzyskała władzę, oddychają swobodniej oblężeni klasztorni, i zbierają się w około dziewicy natchnionej oczekując na jej rozkazy.

„Siostry moje! — rzecze Ezylda — dziś nam są przeznaczone albo tryumfalne albo męczeńskie wieńce. Do czego nas powołuje przedwieczny idźmy z radością i świątobliwem uszanowaniem.

„Przywdziejcie na siebie najdroższe szaty, najpiękniejsze zasłony; pokażmy się ludowi niewiernemu w całym blasku religijnej uroczystości; niech nasze święte obrazy tryumfalny marsz ozdobią, nieh się dymią kadzidła, niechaj arfy słodkię brżmienia mieszają się do śpiewów waszych; zacznijcie nucić himn święty i w tej samej chwili, niech się otworzą bramy kosciola, jakby wrota do wieczności. Służebnice Wszechmocnego! idźcie za mną.“

Leodat i inni ranni wojownicy w niemem zachwyceniu spoglądają na anielską piękność wydającą rozkazy od stóp ołtarza; a podziwieniem przejęci boją się czy jej nieobrazili, że ją z samego początku nie wzięli za najdoskonalszy twór natury i miłości.

Każdy rozkaz Xiężniczki w mgnieniu oka został wykonany. Zakonnice oczekują jej skinienia.

Ezylda porywá stojącą przy kolumnie złocistą chorągiew nad którą wznosi się znak zbawienia, a cały orszak krokiem powolnym zbliża się do kościelnych podwoi.

Tym czasem za Swiątynią gniewny Renegat surowe rozkazy wydaje. Gdy głębokie milczenie było jedyną odpowiedzią na wszystkie groźby Janczarów, Agobar rozkazuje przystąpić żołnierzom uzbrojonym w siekiery, wyłamać drzwi i wkrótce zapewne wyda znak do powszechnej rzezi.

W tej właśnie chwili na przeciw kościoła wznoszące się słońce, rozpraszało mgliste obłoki. Nagle wspaniała tęcza jakby łuk ognisty uwieńcza gmach starożytny; niebo jest cudownem, natura czarującą, a powietrze brzmi melodyjnemi śpiewy podobnemi do himnów Anielskich.

Agobar zdziwiony powściąga wodze pysznego arabskiego rumaka. Jakiż to widok oczy jego uderza, każe się wstrzymać żołnierzom a sam stoi niewzruszony. Bramy kościoła runęły z łoskotem, ze środka świątyni zakryte mgłą kadzideł i woni postępują piękne i skromne dziewice wśród miłego arfow dzwięku. Czoła ich pokrywa przezroczysta zasłona niepospolitej białości. Naczynia symboliczne i święte obrazy jaśniejące złotem i drogiemi kamieniami rozrzucają blask wokoło. Jaskrzące świce z pachniącego wosku, rzucają blade i

migajace się światło wśród ulotnego dymu kadzideł, raz widzialne drugi raz zakryte, wydają się jakby nieznane gwiazdy z krainy czarów.

Dziewice Amalbergu przechodzą progi świątyni nucąc himny dziękczynienia. Lecz jakaż to kobieta, jakaż niepojęta piękność, jakaż istota nadprzyrodzona stoi na ich czele?... Okrzyk podziwienia wymknął się z ust Renegata. Przed przysionkiem Swiątyni jest okrągły przestwór wyłożony marmurem z którego schodzi się po licznych stopniach. Na pierwszym stopniu staje Ezylda. Na jej błękitnej tunice rozsiane są lilje srebrne, przepaska z dijamentów spina szczupłą kibić, kilka pierścieni czarnych włosów spadają na alabastrowe ramiona, girlanda z białych róż uwieńcza nadobne czoło. Niebo jest w jej spojrzeniu. Białą dłonią trzyma złocistą chorągiew którą wiatr kołysząc, oswieca Ezyldę blaskiem apoteozy.

Córka Teoberta spogląda spokojnie na dziką hordę zebraną u stóp ołtarza. Szuka okiem Renegata. Nie zna tego wodza; tam między Muzułmanami, żaden ubiór odznaczający nie wskazuje go oczom Ezyldy a przecież do niego przemówiła: Agobarze! Stój i słuchaj.

I jakżeżby go niepoznała Ezylda? Opowiadanie starca z Czarnej skały jeszcze tkwiło w jej umyśle. Wojownik postawy bohaterskiej milczący

i nie wzruszony, ścigał ją i że tak rzekę pokrywał niepojętem wejrzeniem. Sam wyraz malujący się na męzkiej twarzy zdradzał już w nim wielkiego człowieka. Oczy barbarzyńskich jego żołdaków wlepione w wodza, i woli jego dociec pragnące, czekają aż słowem lub skinieniem rozwiążę tę drammę; ale Agobar już nie jest sam sobą, stoi zniewolony nieznanem podziwieniem. Głos Ezyldy działał na całą jego istotę, jakoby czarodziejskie zaklęcie. Myśl przyjemna i niezwykła zjawiła się w ognistej duszy Agobara, a jednakże czarne jego brwi są zmarszczone. Piętno srogości nieznikło z rysów twarzy i tylko dzika wspaniałosć zajaśniała na szlachetnem czole. Powiewa przy nim czarna chórągiew hasło zniszczenia. Wkoło niego do rzeczi gotowe wznoszą się nagie i krwią zlane pałasze. Jako ponura puszcza lasami i skałami najeżona i wśród czarnej burzy oświecona piorunem i błyskawicą, tak się wydaje Agobar potężny Gienjusz zguby, otoczony okropnością, a przecież istota wspaniała.

„Agobarze! mówi dalej Xiężniczka — wojownicy ranni których się domagasz, schronieni do tego kościoła zostają pod opieką Boga. Dopiero po naszych trupach dojdziesz do nich. Między temi nieszczęśliwemi a tobą wznoszą się w tej chwili dwie nieprzebyte tamy... religja i niewinność.“

„Okrutni! smieliżbyście mordować straż nieszczęśliwych. Fortuna zmienić się może... Jeżeli kiedy Muzułmanie zwyciężeni, konający i ścigani przez Francuzów pod temi sklepieniami szukać będą schronienia, też same dziewice staną się ich obroną.“

„Muzułmanie! sława daleko roznosi odgłos waszych rycerskich czynów. Mogliżbyście bez hańby zabijać nieszczęśliwych niemających żadnej broni. Nie. Wielcy w bojach i za polem sławy zabójcami nie będą. Cofnie się miecz zwycięzki przed niewinnością błagającą. Dzielny wojownik staje się bohatyrem, dopiero wtedy gdy się pokaże wspaniałomyślnym.“

„A ty wodzu Saracenów! Wstrzymaj się. Czas jeszcze. Niech świat nieprzeklina chwili, w której matka twoja pierwszy raz po ciężkich boleściach usłyszała te słowo: „Człowiek się narodził.“

Rzekła. Wyraz zgrozy, przerażającą chmurą powlekł twarz Renegata. Mimowolnie przechodzi go dreszcz zimny, zgrzyta gwałtownie zębami, i ręka zadrzała na orężu. Jeden z Janczarów co go uważał, postrzegł te zgubne wzruszenia, widzi wodza w gniewie, zdaje mu się że w jego oczach wyczytuje rozkaz, dobywa oręża, biegnie ku Ezyldzie, ale o zmiano! Agobar rzuca się między

nim i Ezyldą, uderza zuchwalca rękojeścią pałasza i kładzie u stopni kościoła.

„Agobarze! — zawoła Ezylda. Widzę iż świątynia jest ocaloną. Przyjm dziękczynienia dziewic Amalbergu. Odtąd za tobą wznosić się będą ich modły do nieba. Serce moje wieczną ci poprzysięga wdzięczność, a pamięć o tobie do grobu z sobą poniosę.“

To mówiąc schyla białą chorągiew przed Agobarem i w tryumfie wśród kądzideł wraca do świątyni. Wszystkie Zakonnice w całym orszaku postępują za nią. Echa gór powtarzają spiew nadobnych dziewic. Hymny święte dają się słyszeć coraz mniej, coraz ciszej, i bramy kościoła zamykają się powoli. W tej samej chwili słońce ginie w chmurach, a grono dziewic zniknęło jak lube marzenie snu czarownego.

Zakonnice u stóp ołtarzy oczekują losu z niewymownem pomięszaniem. Wódz ich jakby przykuty do ziemi stoi jeszcze na tem samem miejscu. Gdy wyjdzie z głębokiego zadumania, jakież rozkazy wyda ten straszny człowiek.

Słychać zgiełk.... Grożny głos Bohatyra Muzułmanów wydaje rozkazy. Wokoło murów klasztornych tętnią konie, żołnierze stawają w szeregi łoskot się wzmaga, słabieje i nakoniec zupełnie ginie, a cichość głęboka następuje po najokropniej-

szej wrzawie. Saraceni oddalili się i klasztor został oswobodzony. (1)

Ileż różnych myśli miota sercem Xiężniczki! ujrzała nakoniec tego ulubieńca zwycięztw, tego niezbłaganego zdobywcę, tego Gienjusza przestrachu, tego obrzydłego Renegata.

Jakby przez jakie czary ściga ją wszędzie obraz bohatyra Muzułmanów. Jeszcze sama przed sobą wytłómaczyć niemoże uczucia jakie w niej wzbudził ten sławny zwycięzca, bo to uczucie składa się z mnóstwa sprzecznych wrażeń. Agobar Renegat zdawał się jej potworem. Agobar wódz niezwyciężony, jest teraz w jej oczach istotą prawie doskonałą. W owych wiekach barbarzyństwa, dziki nieprzyjaciel, spoglądający z uszanowaniem na piękność bezbronną był niepojętem zjawiskiem. Dumna z władzy jaką miała nad bohatyrem Jberji, Xiężniczka lękając się jego obecności, a czasem mimowolnie pragnąc go widzieć wspomnienie jego otaczała niepewnem i pomieszanem uczuciem nienawiści i wdzięczności, trwóg i uwielbienia.

---

(1) Autor tego Romansu P. d' Arlincourt, podczas wojny Napoleona w Hiszpanji był świadkiem podobnej sceny. Klasztor leżał w Katalonji, rannemi rycerzami byli Oficerowie francuzcy, oblegającemi były Gierylasy hiszpańskie, zakonnicami Hiszpanki, a bohatyrką Xieni rodem z Francji.

Już upłynęło pół dnia od natarcia Muzułmanów na klasztor, gdy w tym jakiś starzec staje przed murami. Był to Gondair. Wprowadzony do Kościoła tak się odzywa do córki Theoberta: „Xiężniczko! życie twoje jest zagrożone. Z zakonnicami Amalbergu opuść natychmiast ten klasztor. Już cała prowincja jest w mocy Saracenów. Wiem że Agobar dzis z rana szanował wasze schronienie; ale Agobar nie jest sam na czele wszystkich zastępów niewiernych zalewających tę okolicę. Jeszcze dziś w nocy uciekajcie.“

„Lutewa, jestże już w mocy zwycięzców?— zawoła Ezylda. „Jeszcze się opiera— odpowiada starzec, ale ze wszystkich stron oblegani, i napadana niezdoła dłużej wstrzymać hord Muzułmańskich.“ — „Gdzież się schroniemy.“ — „Armja Karola Martela — mówi dalej Gondair— idzie nam nakoniec na pomoc. Z północy o kilka dni drogi od klasztoru już widziano jej przednie czaty. Wtę stronę zwróćcie kroki wasze. Garstka żołnierzy Leodata uszedłszy od powszechnej rzezi miasta Beziers zebrala się w pobliskim lesie, niedaleko od sławnej opoki zwanej Grotą cudowną. Tam każcie przenieść ich wodza i wojowników co wam życie winni, pod zasłoną żołnierzy Leodata dostanie się bezpiecznie do prowincji jeszcze francuzkich.—

Przyjęto tę roztropnę radę. Gondair pożegnawszy się z zakonnicami. „Jutro — rzekł do Ezyldy pocichu — jutro radbym chwilę pomówić z tobą Xiężniczko! O godzinie trzeciej będę w Grocie cudownej.“

Zakonnice Amalbergu przygotowały wszystko do podróży. Pod opieką ciemnej nocy włościanie z wsi przyległych wynoszą z klasztoru ranionych wojowników; Zakonnice towarzyszą temu pogrzebnemu orszakowi. Wpośród nich Ezylda smutno postępuje przez lasy, a natłok myśli tak się błąka nad jej smutnem położeniem, jak białawe nietrwałe obłoki gnane od wichrów przelatują nad czarnemi chmurami niosącemi nawałnicę.

Xiąże Awernu, jak zwiastował Gondair wpośród lasów znalazł dawnych towarzyszy broni. Żołnierze z uniesieniem witają walecznego wodza, Leodat ku północy drogę swą obraca. Zakonnice pod tarczą mężnych rycerzy odzyskały spokojność, a wkrótce cały orszak doszedł do Cudownej Groty.

U stóp niekształtnej i drzewami najeżonej góry, bierze początek ta sławna grota. Góra była niegdyś Wulkanem. Na jej wierzchołku pokrytym czarną lawą, żużlami i wapnem stopionym i skamieniałym widać wszędzie ślady ognia, gdy tym czasem wydrążone parowy, i na warsztwach mchu

powyrzucane płody morskie, przekonywają iż na temże samem miejscu inszy działał żywioł.

Wchód do groty zasłania gęstwina drzew wysokich, a do wejścia przeszkadzają osty dzikie. Wgłębi tej przerażającej opoki której tylko połowa jest znana, huczy niewiadomy strumień; daremnie w wydrążeniach skały śledzi go wzrok. Z jakiej strony pędzi ten strumień czy ta rzeka podziemna, gdzie spadają jego niewidzialne Kaskady? niewiadomo. Niepojęty bieg tej wody przeraża jak wszystko co jest nadprzyrodzonem, szum jego podobny głosów cicho szeptających tak strasznie przemawia do umysłu człowieka, jak sumienie do serca.

Podług gminnego ludu mniemania duchy śmiertelnym nieprzyjazne zamięszkały tę grotę. Od wielu lat żaden człowiek niewstąpił tu krokiem, żaden nieprzerwał cierni i dzikich bluszczów co ją zakrywają w około. Podanie zachowało jej nazwisko groty cudownej. Okropne o niej opowiadają dziwy, Rozbójnicy ścigani schroniwszy się do niej jakby przez jakie czary znikli niespodzianie. Dwoje kochanków uciekłszy przed burzą zapadli się, i nawet śladu niezostawili po sobie. Gmin mówi iż tam od trzechset lat mięszka Pustelnik z długą siwą brodą, że mniemany szum strumienia jest tyl-

ko odgłosem jego czarodziejskich słów, któremi duchów podziemnych zaklina.

Dziewice Amalbergu tulą się wokoło Ezyldy Orszak potrzebuje kilka godzin spoczynku, a ranni rycerze opatrzenia. Liczne pochodnie rozniecono pod szeroką opoką. Jej ściany usłane są mchem białym z pod których tryskająca woda przemienia się w stalaktyty. Spiew prawie wesoły żołnierza niedbającego o wygody i pod gasnącym ogniem przysposabiającego sobie z liści twarde i wilgotne posłanie; ruch wojenny panujący w całej jaskini; szczera poufałość skutek powszechnego nieszczęścia, przygotowanie do nocnej wieczerzy, wszystko nadało tej dzikiej opoce, powłokę romantyczną zmieniającą cierpienie w uciechę.

Leodat jest Ezyldą jedynie zajęty. Zdaje się jakoby już tylko żył na jej usługi. Czem prędzej wśrodku groty każe wznieść ścianę z gałęzi i liści, któraby zakonnice ukrywała przed wejrzeniem żołnierza. Stanęła warta przy tej przegrodzie, a wkrótce Xiężniczka Lutewy zasnęła spokojnie między dziewicami Boga.

Zaledwie parę godzin używała słodyczy spoczynienia, gdy w tym ją przebudzają krzyki przeraźliwe. Saraceni napadli żołnierzy Leodata. Zaczyna się bój krwawy przy wchodzie do groty.

Xże Awernu każe się nieść w pośród swoich żołnierzy i zapala ich męztwo przytomnością i głosem. Ale wojska Muzułmańskie wzmagają się co chwila, gdy przeciwnie każde usiłowanie wycięcza zastępy Leodata. Zwycięztwo niemoże być długo niepewnym, odwaga będzie musiała ustąpić liczbie, zakonnice potrwożone śmierci tylko pragną, jedna Ezylda niestraciła odwagi.

Nagle w głębi ciemnej jaskini, przez szpary skał zabłysnął promień światła, ogromny głaz obrócił się na swojej podstawie za pomocą sprężyn ukrytych; Starzec z długą siwą brodą podobny do owego Czarnoxiężnika z powieści ludu zbliża się do Xiężniczki z lampą zapaloną. Nowy okrzyk przerażenia rozległ się po jaskini, lecz Ezylda wyciągając ręce ku widmu: „Witaj Starcze z Czarnej skały zawołała, witaj zbawco nasz.“ — „Czas jest drogi — odpowiada Gondair, bez obawy idźcie zemną.“

Słuchają starca, przez ciasne przejście Xiężniczka i Zakonnice wchodzą w nowe podziemne sklepienie; głaz obracany zamknął się za niemi, i gdy w chwilę potem Saraceni wpadli szukając zdobyczy, już dziewic nie było.

Opatrzywszy się w żywność czem prędzej zebraną dziewice Amalbergu idą zwolna pod wydrążeniami wulkanicznemi, które może jeszcze długo

służyć im będą za mięszkanie w tych wnętrznościach ziemi, dawnym wulkanicznym piecu, to po kawałach lawy, to po żużlach, to po węglach ziemnych, popiołach i ułomkach skrystalizowanych przez że tak powiem wygasłe i opuszczone piekło. (1)

Nie daleko od dawnego ogniów łożyska, grżmi strumień spieniony napełniając powietrze mroźnym wyziewem. Za każdym krokiem, grożą Zakonnicom przepaści. Oświecone pogrobową lampą swego przewodnika, błąkają się w milczeniu wśród tych pieczar ponurych jakby biały orszak duchów.

Po kilko godzinnym przechodzie zatrzymał się Gondair, stawia lampę dogorywającą, na stosie wapiennych kamieni niebardzo opodal strumienia. ,,Jesteście już ocalone — mówi dalej starzec. — Żaden nieprzyjaciel niebędzie ścigał za wami. Ztąd rozchodzą się trzy drogi, na prawo prowadzi do Katarakty, i niemożna zapuszczać się w nią bez największego niebezpieczeństwa; idąc drogą na lewo można trafić na tajemny wchód do zamku przez Saracenów zamięszkałego, droga przez środek jest nieprzebyta. Bądźcie spokojne w tej u-

(1) Obacz dzieła następujące: ,,Cuda i piękności natury we Francji przez Deppinga. — O wulkanach w Auvergne przez Montlosier. — Historją Langwedocji przez Pana Gensanne.

stroni. Te obszerne pieczary, w dniach naszych nieznane, służyły niegdyś za schronienie wojskom Wercingentoryxa walczącego z Juljuszem Cezarem. Ufajcie opatrzności, czuwającej nad wami, i znoście stale przeciwności jakie na was zsyła. Oddalę się od was na chwilę, aby przygotować sposoby do wyprowadzenia was z tego grobowego miejsca. Pójdę do obozu Karola Martela, i może uzyskam pomoc. Pod tą szatą, z arfą i śpiewem, wolno przebywam góry. Jutro powrócę. Nietraćcie nadziei.“

Rzekł, twarz pogodna, obietnice i święte pociechy zgasiły obawę w sercu zakonnic. Rozpala przy nich kilka lamp, ogląda żywność pozostałą, i sam powraca do cudownej groty.

Wolna od niespokojności córka Teoberta przemawia do towarzyszek niedoli; pokazuje im cuda ich podziemnego mięszkania i unosi się nad wspaniałą okropnością rozruchów natury. Jak trwoga jest tchnieniem jadowitem co razi wszystko czego się tylko dotknie, podobnie odwaga jest iskrą Elektryczną ożywiającą każdą rzecz do której się zbliży. Zakonnice przy Xiężniczce odzyskały pokój duszy, i dzień cały na modlitwach strawiły.

Ale nad tą ciemną krainą w miejscach od ludzi zamięszkałych już zegar dwadzieścia cztery ra-

zy oznaczył przejście godziny; a Gondair jeszcze niewrócił. Zatrzymany przez niewiernych może starzec bez względu na wiek podeszły, arfe i suknie Barda legł pod mieczem. Prorok gór już się może niewróci do pieczar. Cóż się stanie z więźniami. Ich lampy pogasną; żywności już zabrakło; wszystkie okropnosci głodu grożą nieszczęśliwym. Zaduszone niezdrowym powietrzem, stawszy się pastwą tysiącznych cierpień, znoszą z poświęceniem los im przeznaczony.

Pokładłszy się na zimnym popiele wygasłego wulkanu, czują jak co raz bardziej słabieją, wreszcie niebo ulitowane wydzierając ich boleści na obciążoną powiękę zsyła sen dobroczynny.

Ezylda tylko czuwa. — ,, Środkowa droga — rzecze sama do siebie patrząc na trzy podziemne pieczary — ta droga którą Gondair ma za nieprzebytą, jest może drogą wolności. Swięte dziewice! Spoczywajcie w pokoju! Oświeć i natchnij mię Boże, a dwa razy ocalę im życie.“

Bierze lampę palącą się wśród skał, oddala się i schodzi po nieznanej drodze. Lubo od mroźnego powietrza palce jej kostnieją, lubo ostre i spiczaste głazy czynią drogę przykrą, lubo pochyłość skały przepaść tylko obiecują; nic ją niezniechęca, nic niezastrasza, nic dalszym poszukiwaniom niekładzie tamy. Tymczasem już się skoń-

czyła ścieżka wężykowata. Pewien rodzaj schodów wznoszących się na lewo w górę zmienia dyrekcją jej drogi. Podróż jest co krok niebezpieczniejszą, przerywana massami lawy sterczącemi u góry; śmierć pod tysiącznemi postacjami w około niej przeraża zgrozą; śmiała Ezylda przebywa ciasne otwory to na współ schylona, to na klęczkach. Wchodzi nakoniec do okrągłej i skalistej sali przez którą przechodzi na wskróś podziemna ulica. Przebiega ją Ezylda, droga coraz bardziej się rozszerza. Już u stóp swoich przepaści niewidzi, lecz ziemia po której stąpa jest podobna do wody dopiero co zlodowaciałej. Widać na niej ślad, więc jest nadzieja wyjścia. Córka Teoberta przyśpiesza kroki. Strumień co w przepaściach ziemi ryczał z łoskotem, teraz zaledwie słyszyć się daje. Między skałami napotyka ślady wegietacji, rośliny blade i czołgające się, po których poznaje że słońce i powietrze dochodzi tu niekiedy lubo słabo i rzadko. Temperatura słodka, jakby tchnienie życia wdziera się do siedliska śmierci. Massy dziurkowatej lawy, i skał miękkich mchem, ostem i dzikiemi krzakami porosłych, zatrzymują Ezyldę. Przedziera się przez nie, i w krótce z łona zwalisk przy świetle gwiazd, z lampą w ręku, sama na nieznanej ziemi, wychodzi jak gro-

bowe zjawisko, jak urojony twór cieniów i wyobrażni. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Mòwca opuszczony.

BAJKA.

Rozsądek niepotrafi oprzeć się Pustocie,
Próżnobyśmy uciechy pragnęli się zarzec,
Rozweselenia w każdym szukamy przedmiocie,
Zawsze mą swoje cacka i dziecko i starzec.

Pewien bardzo sławny mówca,
Demostena nasladowca,
Na rynku wpośród Aten do ludu głos zabrał.
Najlepiej mówić krótko ale węzłowato.
Lecz cóż każdy chce błyszczeć i być sławnym zato,
I nasz też mówcą chryje potężne zababrał.
Czytał i czytał jeszcze i nie było końca,
Szło o rzecz nader ważną, przez swieżego gońca,
Przyszła wieść że Helenom grożą wrogi zbrojne,
Miał więc mówca lud cały podżegać na wojnę.
Miał bardzo wiele słuchaczy,
Gdy więc w największym zapale

Powody wojny tłómaczy,
Mogącej nową świetność przydać Greków chwale;
W tym jakiś Histrjon dziwne pokazując migi
Jechał na Amfiteatr śmieszne dawać sceny,
Chcąc mimo nieszczęść kraju zabawiać Ateny.
Młodzi i starzy za nim biegli na wyścigi.

„O najlekkomyślniejszy narodzie na świecie.
Ateńczykowie! dokąd tak prędko biegniecie
Rzekł mówca. Nieprzyjaciel ojczyznie zagraża
A wy idziecie patrzeć na figle Kuglarza,
Możecież na nie okiem spoglądać wesołem,
Gdy nam wróg kraju wojnę wydał srogą,
Kiedy ziemia naddziadów jest w ostatniej toni,
Czyliż podły Histrjon Ateny obroni?
Słuchajcie mię rodacy!... Na tem więc stanąłem...“

Chciał mówić lecz już przy nim niebyło nikogo.
I jeden tylko człowiek dość podeszły w lata
Opodal mówcy wsparty na ramieniu
Siedział smutno na kamieniu.
Zdawało się że dumał o marności świata.

„Ah! — rzecze mówca przecież znalazłem człowieka!
Na takich jak on Mędrcach w Atenach zbywało,
Choć jednego nam dała Minerwy opieka,
Na tyle głów szalonych, to prawdziwie mało.

Ręczę że się nad moją zastanawia mową,
Wielbiąc mój bystry dowcip i loikę zdrową."

Już więc ów sławny Mówca wchodził w nowy zapał.
W tym usłyszał szmer jakiś. Mędrzec z Aten chrapał.

Br: Hr: Kiciński.

Zdania własne
A. G.

ZAZDROŚĆ.

Dwa są rodzaje zazdrości, jedna szlachetna, druga nikczemna: pierwsza, wzbudza chęc naśladowania, jeżeli nie przewyższenia, godnych zazdrości czynów; druga, usiłuje zniszczyć cudzą własność, gdy jej sobie przyswoić nie może.

ZNAJOMOŚĆ, PRZYJAŹŃ i MIŁOŚĆ.

Znajomość, przyjaźń i miłość, wielu (nawet pisarzy) za pochodzące z jednego źródła uznają istoty: — Ale jakże się mylą!

Znajomość, jest nie zrównaną liberalistką; wszystko co tylko oku podpada, z chęcią przyjmuje do grona.

Przyjaźń, najsroższą arystokratką; bo na równość wieku, stanu, zdań i obyczajów uważa.

Miłość, nie określoną egoistką; dla dogodzenia samej sobie, najświętsze węzły zerwać, wszelkie srogości popełnić, żgoła wszystko zniweczyć gotowa.

Co za różnica?

WŁASNOŚĆ NATURY LUDZKIÉJ.

Gdyby ludzie z natury byli złymi? enotę mianoby za występek; lecz że się dzieje przeciwnie? mamy dowód jawny: iż cnota, jest naturą człowieka a występek nałogiem.

SKUTKI POCHWAŁY i NAGANY.

Pochwała dobrego czynu, do lepszego zachęca. Pochwała złego, utwierdza złe aż do zarozumienia.

Nagana, działa odwrotnie; złe poprawia a dobre zniechęca.

WDZIĘCZNOŚĆ.

Wdzięczność, jest najsłodszem, dla ukształconego moralnością serca, uczuciem; najsroższą katuszą dla nikczemnego.

GRZECZNOŚĆ.

Grzeczność bez płaszczenie, jest cechą szlachetnego umysłu i dobrego wychowania; połączona z uniżonością, podstępnego pochlebstwa.

CHWAŁA DOBROCZYNNOŚCI.

Czy kto dla dumy osobistego widoku, lub jakiego bądź względu dobrze czyni? już tem samem dobrze czyni, że dobrze czyni; społeczność na jego postępawaniu więcej zyskuje niż traci: samo tylko dobrze czyniącego przekonanie, nie ma pociechy czucia czystości zamiarów.

UPOMNIENIE.

Plotka.

Jan umarł z głodu. Piotr w rozpuście tonie!
Ow, skończył nędzę; ten, stara się o nię.